"Nie mówcie pod słońcem",—
bez napastnych a równocześnie zawsze
melodyjne; jest wiersze miłości.

Książka ta
opowie Ci;— że przed 2000 lat umiała
Sulamitka takiemu kochać, jak wiele
dzisiejsze XX w.

dla Damy

Jelus

W-wa, 10 maja 948 roku.

ZYGMUNT BROMBERG-BYTKOWSKI

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI

Pamięci

Zygmunta Bromberga-
Bytkowskiego

poświęca

Komitet:

Michał Braudstätter

A. Fleischer

W. Fallek

Z. Neugoldberg

A. Feldman

Artur Sitz

ZYGMUNT BROMBERG-
BYTKOWSKI

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI

ILUSTROWAŁ ARTUR SZYK

DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ, WSTĘPEM I SŁOWEM
O „PIEŚNI NAD PIEŚNIAMI"
ZAOPATRZYŁ DR. WILHELM FALLEK

NAKŁADEM KOMITETU UCZCZENIA PAMIĘCI
ZYGMUNTA BROMBERGA-BYTKOWSKIEGO
1924 ŁÓDŹ 5684

Biblioteka Główna
Olsztyn
57951

ZŁOŻONO i ODBITO W TŁOCZNI M. SZAJNIAKA W ŁODZI
Klisze wykonane w zakładzie fotochemigraficznym R. Borkenhagena w Łodzi

K/125/74

ZYGMUNT BROMBERG-BYTKOWSKI

WSTĘP D-RA WILHELMA FALLEKA

ZYGMUNT BROMBERG-BYTKOWSKI.

POŚMIERTNEM wydaniem przekładu „Pieśni nad pieśniami", dokonanego przez Zygmunta Bromberga-Bytkowskiego, pragną wydawcy nietylko uratować od zapomnienia wartościowy twór literacki, ale równocześnie złożyć hołd świetlanej postaci tłumacza.

Z Zygmuntem Brombergiem zeszła bowiem do grobu jedna z niewielu postaci żydostwa polskiego, w których wysoka kultura europejska i serdeczne umiłowanie polskiej historji, polskiej literatury i polskiego języka zlewało się w harmonijną całość z gorącą miłością dla żydostwa i jego ideałów odrodzeniowych.

Europejczyk w każdym calu, wykwintny literat i esteta, wychowanek polskiego romantyzmu i jego najszczytniejszego wykwitu: trzech wieszczów, a zarazem założyciel kolonji palestyńskiej Machnajim i aż pod deskę grobową czynny przywódca sionizmu — oto Zygmunt Bromberg-Bytkowski.

Urodził się w roku 1866 w Stryju. Gimnazjum ukończył w Tarnowie.

Lata młodości Bromberga — lata chmurne i górne — przypadają na okres silnego ruchu chowewe-sionistycznego, który z Rosji przeniósł się do ówczesnej Galicji, a w Tarnowie miał jeden ze swych głównych ośrodków. Chowewe-sionizm zmierzał do kolonizacji Palestyny przed wystąpieniem Teodora Herzla; na swym sztandarze wypisał natychmiastową praktyczną pracę w Palestynie. Brak było tej pracy szerokich horyzontów późniejszego politycznego sionizmu Herzla; bił z niej jednak żarliwy ogień entuzjazmu, gotowość do bezpośredniego wcielenia w czyn swych ideałów.

Były to romantyczne czasy sionizmu, czasy budzenia się do nowego życia pogrążonych dotąd w letargu mas żydowskich, czasy

powrotu do żydostwa nawpół zasymilowanej inteligencji polsko-żydowskiej.

Do niej należał i Bromberg.

Całem sercem ukochał ideał palestyński. Poświęcił mu cały zapał swej bogatej duszy młodzieńczej.

Stanąwszy na platformie chowewe-sionizmu, zajął w wydanej w Tarnowie broszurze opozycyjne stanowisko wobec Herzla, który zwalczał drobną, praktyczną kolonizację chowewe-sionistów, żądając wprzód międzynarodowych gwarancyj politycznych jako nieodzownej przesłanki dla wielkorzutnej pracy kolonizacyjnej.

Sprzeczność dróg między politycznym a praktycznym sionizmem wyrównały późniejsze dopiero lata. Początkowo płynęły oba te prądy myśli sionskiej oddzielnie, jakkolwiek oczywiście wzajemnie na siebie wpływały.

Bromberg uczestniczył na pierwszym kongresie sionistycznym w Bazylei. Widocznie odpowiadały mu jednak bardziej drogi bezpośredniego czynu, aniżeli ścieżki dyplomacji, gdyż w dwa lata potem udaje się do Palestyny jako organizator kolonji grupy tarnowskiej — Machnajim.

Jakkolwiek eksperyment z tą kolonją nie udał się w całości i dopiero po wielu latach weszła ta kolonja w skład pracującego jiszubu palestyńskiego, pozostanie ten czyn wybitną zasługą Bromberga-działacza.

Po trzech latach losy rzucają Bromberga napowrót do Europy.

Odbywał studja we Wiedniu i we Lwowie. Zrazu studjował prawo w stolicy Austrji, później filozofję we Lwowie, gdzie został profesorem gimnazjum. Egzamin profesorski zdał w roku 1908.

W czasie okupacji Lwowa przez Rosjan należał do żydowskiego Komitetu ratunkowego.

Martyrologję Żydów podczas tego najazdu Hunnów opisał w praskiej „Bohemji". Nadto wyszła w 1917 roku w „Jüdisches Archiv" osobna broszura, w której Bromberg żywo i plastycznie maluje okropne położenie Żydów we Lwowie, a jeszcze okropniejsze na prowincji, gdzie rozwielmożniły się rabunki, uprowadzenia kobiet, dzieci, starców, podpalania i t. d.

Człowiek o tak miękkiem sercu, jak Bromberg, musiał patrzeć na głód mas żydowskich, smaganych nahajkami; strzelaninę żołdaków kozackich do okien domów żydowskich; straszny dzień sądny 1914 r.; na średniowieczne ukazy antyżydowskie hr. Bobrynskiego; sadystyczne zapędy Skałłona; słowem na całe piekło dantejskie,

jakie Żydzi przeżywali. U tych zbirów interwenjował Bromberg-Bytkowski.

Prawdziwym pracownikiem społecznym może przedewszystkiem być ten, który tyle współcierpiał ze swoimi rodakami.

Zmysł społeczny Bromberga był jedną z wielu przyczyn, że Towarzystwo żydowskich szkół średnich w Łodzi starało się pozyskać i istotnie pozyskało go na stanowisko dyrektora gimnazjum żeńskiego, którem kierował od 1917 r., do 13 marca 1923 r., to jest do ostatniej chwili życia.

Pracę społeczno-kulturalną poza gimnazjum rozpoczął od towarzystwa muzyczno-literackiego „Hazomir". Potem założył miesięcznik „Tel-Awiw", przeznaczony do poważnego roztrząsania problemów życia żydowskiego. Wszystkie artykuły wstępne, pisane z pewnem namaszczeniem, wyszły z pod pióra Bromberga, który szerokie ogarniał horyzonty. Przepaja je wiara w siłę życiową i twórczą narodu żydowskiego. Nie upadał nigdy na duchu. Szczególną radością zatętniła jego dusza na wieść o San-Remo i założeniu „Clarté" w Paryżu. Cieszył się podwójnie. Związek ten był dla niego powrotem do chwilowo zagubionej sprawiedliwości a „dla ludu żydowskiego powrotem do idei jego proroków". Prorocy żydowscy to stały refren, powtarzający się w całej twórczości Bromberga.

Miesięcznik wychodził przez trzy lata.

Bromberg nie miał właściwie zamiaru zajmować się polityką w Łodzi. Pragnął przedewszystkiem skończyć rozpoczęte prace krytyczne, estetyczne i dramatyczne.

Dał się jednak porwać drzemiącemu w nim popędowi człowieka czynu i wrócił do polityki.

Dawny kult dla pracy palestyńskiej z jednej, a poczucie socjalne z drugiej strony — zaprowadziły Bromberga w szeregi sionistycznej partji pracy „Hitachdut".

Po latach spędzonych wśród pracy szkolnej i w zaciszu pracowni literackiej, wraca w ten sposób Bromberg znowu do czynnego życia politycznego. Bierze udział w zjazdach, konferencjach — zawsze czujny, pracowity, służący wytrawną radą i głębokiem a zawsze trafnem ujęciem istoty każdego zagadnienia.

Ideałowi swej młodości pozostał wiernym do końca. Służył swemu narodowi, mając jednocześnie otwarte oczy i serce na palące zagadnienia polskie i ogólnoludzkie. Nigdy nie był ciasnym w swoich poglądach, nigdy nie grzeszył szowinizmem.

Wzrok jego był nieprzerwanie skierowany ku dalekim gwiazdom sprawiedliwości społecznej i powszechnego braterstwa ludzi i narodów.

Na wszystko patrzył przez pryzmat estetyki i etyki.

Pięknoduch i nieubłagany etyk w życiu i działalności!

Wewnętrznemu szlachectwu duszy odpowiada zewnętrzny wygląd. Wysoki, tęgi, przystojny, z długą, płomienistą brodą, poważnym chodem, powolną, skupioną wymową, z zapadniętemi od niespania oczami, miał w sobie coś ze starorzymskiego senatora.

Samo exterieur budziło dla niego szacunek.

Wydawało się, że malarz, lub rzeźbiarz, znalazłby w nim symbol powagi. A jednak jest w nim coś z naiwności i ciekawości dziecka.

Czuł się w swoim żywiole najbardziej wśród młodzieży, bo duchem był młody.

Goethe powiedział: „Ueber allen Tugenden steht eins: das beständige Streben nach oben, das Ringen mit sich selbst, das unersättliche Verlangen nach grösserer Reinheit, Weisheit, Liebe und Güte".

To była dewiza całej działalności Bromberga i zarazem synteza jego życia.

Dążył wzwyż, walczył ze sobą, pragnął coraz czystszego uszlachetnienia swej duszy.

Aż w pełni sił śmierć nagle go zaskoczyła w dniu 13 marca 1923 roku...

Znane jest zdanie Delavigne'a: „Gardzenie regułami jest równie bezsensowne, jak fanatyczne hołdowanie im".

To są słowa jakby wydarte z piersi Bromberga.

Pod tem hasłem szedł w swej twórczości krytycznej. Zdawało się, że rewolucyjne, ale przejściowe prądy porwą go.

Jakkolwiek jednak przeżył dwa wielkie okresy literatury, które ogarniały tyle krajów Europy: naturalizm i modernizm, odnosił się do nich z niedowierzaniem, a wzrokiem sięgał ku romantyzmowi.

Z głównym przedstawicielem naturalistów w Niemczech Gerhardem Hauptmanem, a miejscami pośrednio z całym dramatem naturalistycznym (choć Bromberg przeciw temu się zastrzega) rozprawił się w swem dziele: „Gerhard Hauptmanns Naturalismus und das Drama", drukowanem w roku 1908. Stanowisko Bromberga wobec naturalizmu Hauptmana jest nawskroś negatywne. Przypisuje mu bowiem brak światopoglądu, brak indywidualności, brak idei, brak zdolności do stworzenia prawdziwych ludzi, bo mężczyzni Hauptmana to istoty słabe, bez woli i charakteru.

Bromberg, zapatrzony w wielką tradycję utworów scenicznych Goethego a zwłaszcza Schillera, wytyka dramatowi Hauptmana niezdolność do wyprowadzenia na deski sceniczne konfliktu, walki, zmiany sytuacji, zakończenia, które Hauptman gwałtownie sprowadza.

Bromberg nie może naturalistom przebaczyć usunięcia monologów, które się u nich pojawiają jako malum necessarium. Monolog uważa bowiem za organiczny element dramatu, za wgląd w siebie samego. Tego stanowiska broni w specjalnej pracy o monologu, w której stara się udowodnić konieczność tego środka scenicznego.

Bromberg zalicza dramat do ekstatycznej sztuki. Dramat podnosi nas bowiem na duchu i przeżywamy rozkosz w stopniu tak wysokim, jak tego nie można spodziewać się w żadnej sztuce. Długo nosił się Bromberg ze swojemi myślami, zanim je, jako dojrzały owoc swych roztrząsań, przelał na papier. Dlatego można przypuścić, że już w czasie pracy nad Hauptmanem, kiełkował w nim jego podział sztuk na ekstatyczne i kontemplacyjne, z którym wystąpił parę lat później.

I jakże sobie wyobrazić skrawek wiernie odfotografowanego brudnego życia, jako ekstatyczną sztukę?

Naturalizm i ekstaza — toż dopiero paradoks!

Ale Bromberg dramatów Hauptmana wcale nie uważa za dramaty, jeno za opowiadania. Ponieważ działanie, a nawet sytuacje sceniczne, drobiazgowo, nowelistycznie opisuje nietylko Hauptman, ale wogóle naturaliści, można zarzuty Bromberga o „niedramatycznym dramacie“ przenieść na cały naturalizm.

Jakkolwiek Hauptman, kroczący u rydwanu każdoczesnej mody, wszedł już dawno na szlaki zupełnie innej twórczości, a z morza współczesnej literatury tylko kiedy niekiedy wyłania się brudny korab naturalistycznego dramatu, ma niesłychanie sumienne dzieło Bromberga dużą wartość historyczno-literacką. Mimo całego mnóstwa książek krytycznych o Hauptmanie, uważa Emil Utitz dzieło Bromberga za cenne wzbogacenie literatury „durch geistvolle Einblicke in das Wesen des Dramas“.

Entuzjasta romantyzmu, mimo skłonności do patosu klasyków, zajmuje naogół w krytyce stanowisko takie, jakieby zajmował romantyczny poeta, gdyby cudem wskrzeszony obserwował nowe zjawiska w literaturze.

Czyż mógł tedy koryfeusz modernizmu, Przybyszewski przemówić do serca Bromberga? Ten krytyk bystry, pełen pomysłowości, uważał zresztą w swem studjum o Przybyszewskim, nagrodzonem na kon-

kursie sienkiewiczowskim, modernizm właściwie za naturalizm sui generis.

Moderniści wprowadzili wprawdzie szał, upojenie, liryzm, ale i oni notują zdarzenia każdej chwili, tylko, że to są zdarzenia wewnętrzne, nie zewnętrzne. Pokrewnem też jest hasło bezwzględnego wypowiadania prawdy, chociażby najbrutalniejszej.

Miłość patologiczna bohaterów Przybyszewskiego, niepozbawiona perwersji, nie mogła znaleźć oddźwięku w romantyzmem przepojonej duszy Bromberga, która tak bliską się czuła Maeterlincka, uchodzącego za modernistę, choć w istocie rzeczy jest we wszystkich swych pierwszych utworach neoromantykiem.

Przybyszewskiego mogła łączyć z romantyzmem tylko, po raz pierwszy przez Bromberga uchwycona, tragedja samotności autora „Dzieci szatana" z powodu niemożności zespolenia dwu dusz nawet w ogniu miłości.

Za poetę serca i duszy swej uważa Bromberg Słowackiego, któremu korny hołd składa w swej broszurze „Słowacki jako dramaturg" i w pracy o monologu. Miał napisać obszerną książkę o Słowackim, ale w papierach pośmiertnych zostawił tylko drobne fragmenty.

Bromberg podziwia nawskroś dramatyczną organizację twórczą Słowackiego, który „miał tragiczny sposób patrzenia i widzenia rzeczy tego świata".

Oczywiście, że można dramatyczny genjusz Słowackiego wyprowadzić z rozlicznych innych przesłanek, ale Brombergowi widocznie chodziło o oświetlenie jednego momentu. Wykazuje on, że pochód Słowackiego od pesymizmu ku optymizmowi jest pochodem rozwojowym prawdziwego tragika, albowiem tragiczny światopogląd jest syntezą pesymizmu i optymizmu.

Dowodzi, że Słowacki spełnia ten warunek w całej swej doskonałości.

Renesans poezji romantycznej w Europie zdawał się widzieć Bromberg w Knucie Hamsunie, piewcy przyrody, tęsknoty, bólu wszechludzkiego i miłości. Dlatego z tak serdecznem ciepłem mówi o tym wielkim pisarzu, a poglądy Bromberga małejby uległy zmianie i dziś, mimo, że Hamsun tyle później pisał i pisze. Najlepszy to dowód bystrości krytycznej. Jakkolwiek tedy, naszem zdaniem, miał Bromberg światopogląd urobiony przez romantyków, nie zapoznawał nigdy istotnie wartościowych elementów, nowych prądów, albowiem wierzył, że „gardzenie regułami jest równie bezsensowne, jak fanatyczne hołdowanie im".

Niepospolite, głębokie znawstwo okazał Bromberg w dziedzinie estetyki. Zajmował się nią z punktu widzenia czysto teoretycznego i praktycznego.

W poważnej i wielce zagranicą cenionej pracy „Die kontemplative und extatische Kunst" rozróżnia Bromberg sztuki ekstatyczne i kontemplatywne.

Ekstatyczną jest sztuka, jeśli człowiek daje się porwać wirowi upojenia. Jego cała istota doznaje wtedy bezpośredniej przemiany z inną istotą i ogarnia go zapamiętanie, czyli ekstaza. Jest to zatem sztuka, która sprowadza „zdarzenia, lub przemiany wewnętrzne, albo przynajmniej takie, w których bezpośredni zdajemy się brać udział".

Takiemi sztukami ekstatycznemi są: taniec, muzyka, liryka, retoryka, a przedewszystkiem sztuka dramatyczna, zdaniem Bromberga, bardziej spokrewniona z muzyką i tańcem, niż z opisową poezją.

Kontemplacyjną jest sztuka wtedy, gdy widzimy coś takiego, co znajduje się na zewnątrz naszej jaźni. Patrzymy na to z zajęciem, ale spokojem. Jest to zatem sztuka, która sprowadza zjawy „rzeczy lub zdarzeń, poza nami istniejące lub zaszłe".

Do tej kategorji sztuk należą sztuki plastyczne, architektura, ornamentyka, epika.

Ten podział nie ma nic wspólnego z nietzscheańskim podziałem na sztuki djonizyjskie i apollińskie.

Poza temi ogólnemi rozważaniami na temat sztuki zainteresował się Bromberg szczegółowo zaniedbanym terenem sztuki żydowskiej. W pięknej pracy „Die vergessene Kunst" zwrócił uwagą na omszałe, trawami i ziołami zarosłe nagrobki, na chanukowe świeczniki, na ścienne i wiszące lichtarze, które niegdyś żydowskiemu domowi nadawały nastrój uroczysty i świąteczny. Miłośnik sztuki patrzy ze zgrozą na barbarzyńską praktykę ozdabiania tych cennych dzieł rękodzielników żydowskich lampkami elektrycznemi lub na odsyłanie owych pięknych antyków do odlewni. Tak giną te symbole świętej soboty, symbole przymierza Żyda z Bogiem.

Żywo zajmują Bromberga dawne obrazy żydowskie, same łatwo przenośne minjaturki, dostosowane do tułaczego życia żydowskiego. Z tego minjaturowego malarstwa, złotnictwa i drzeworytnictwa wyprowadza twórczość Liljena, u którego pozatem widzi „romantyzm", „pewną fantastyczność pejzażu", „świat baśni, legend i ballad".

Bromberg jest jednym z bardzo nielicznych estetów, którzy przypomnieli istnienie sztuki dawnego ghetta.

„Wer ein Herz hat für das Schöne, der findet bald überall Schönes" powiada Freytag.

Bromberg znalazł piękno tam, gdzie promieniowało tęczowemi blaskami, a inni przechodzili nad tem pięknem do porządku dziennego.

Poezją zajmował się Bromberg już na ławie uniwersyteckiej. Zrazu pisał tak rewolucyjnie, że np. utwór poetycki „Przed sądem", ogłoszony w tarnowskim „Postępie", spowodował interwencję czerwonego ołówka prokuratora, bo „wzbudzał nienawiść robotników do pracodawców", „waśnienie tych dwóch klas społecznych".

Tworzył ongi wiersze jużto pod wpływem „Farysa" i Byrona, jużto na cześć Mickiewicza z powodu sprowadzenia jego zwłok, jużto rzucał w nich gromy na prowodyrów żydowskich, którzy toną w rzece pustej frazeologji i bezdusznem utrzymywaniu tradycji.

Początkowe, młodzieńcze wiersze nacechowane były temperamentem i rozmachem; późniejsze są coraz dojrzalsze.

Dojrzałość znamionuje np. „Kołysankę", która ma skoczny, melodyjny rytm i szlachetny sentyment. Rozlega się w niej pesymistyczny ton, że „dziecina wyrośnie na króla bólu, bo lud przekorny, ludzie źli". I Czernichowski przepowiada w swej „Kołysance" tułacze życie, ale zarazem świt wschodzącego słońca.

Najładniejszym wierszem Bromberga jest „Ucieczka", trzynastozgłosowy poemacik o samotności nadczłowieka Mojżesza, który całą potęgą swego wszechogarniającego serca boleje nad splugawieniem duszy żydowskiej w niewoli egipskiej.

Kroczył ku krainie Midjan, wśród głuchej nocy, a wycie hien rozdziera tę cmentarną ciszę. Nawet blask gwiazdy porannej nie może ukoić duchowej męki proroka.

Ten smutek twórczy znamienny jest dla Bromberga, który kochał piękno i światło, a dookoła widział brzydotę i brud, tak, że z jego optymistycznej duszy przedzierały się raz po raz cienie smutku.

Niema bowiem człowieka, którego światopogląd byłby całkowicie optymistyczny lub całkowicie pesymistyczny.

Możliwe to we filozofji i w literaturze, ale nie w życiu.

Niejeden wiersz dawniejszy przenika smutek („Precz pieśni", poetyczna nowela „Prorok", „Przedmowa do pieśni nad pieśniami").

Pogodę jego duszy pokrywały bowiem chmury rzeczywistości, a na te faktyczne stosunki reagował nietylko jako publicysta, ale także jako poeta.

W dziedzinie dramaturgji pociągały Bromberga wielkie tematy historyczne i biblijne.

Kochał Schillera i Goethego, którzy są jednocześnie romantykami i klasykami.

Pod wpływem tych dwóch wieszczów i dramatu Ludwika Polstera „Ines de Kastro" napisał Bromberg tragedję pod tymże tytułem.

„Ines de Kastro" Bromberga (drukowana u Altenberga we Lwowie), to tragedja o portugalskiej Barbarze Radziwiłłównej XIV w. Głównemi motorami sztuki to tajemny ślub infanta z piękną szlachcianką „Ines de Kastro", starcie między prawem serca, a „racją stanu", zamordowanie bohaterki, okrutna zemsta obejmującego tron królewski infanta i jego obłąkanie. Pełno w tej tragedji podniosłych przemów. Szczególnie efektowne jest zakończenie wśród śpiewu i muzyki naprzemian smutnej i wesołej.

Orgjastyczna scena ostatnia na tle konduktu pogrzebowego, dysząca żądzą życia, to motyw z końcowego hymnu do radości w IX symfonji Bethovena. Ten finał wybitnie charakteryzuje Bromberga, zamiłowanego w muzyce, sztuce i malarstwie. Dlatego są w zakończeniu te wszystkie trzy sztuki reprezentowane.

Z braku czasu nie kończył pomysłów, które się w nim paliły. W rękopisach znajduje się mnóstwo fragmentów do dramatów.

Najwięcej kartek w spuściźnie pośmiertnej zostało ze „Samsona".

Tragedja tego mocarza tkwiła w tem, że dla służby bożej był nieczysty, a za czysty dla miłości ziemskiej. Zdradził Boga z powodu zbyt małej pokory, ale zdradził i Dalilę, bo nie patrzył na jej piękno. Po utracie włosów przyznaje, że skrzywdził zarówno ją, jak ogół, bo „niegodny sędziować ludowi".

Z króciutkiego fragmentu do „Saula" widać, że chciał zmodernizować tego króla, zrobić z niego nowoczesnego człowieka z chorą duszą i chorem sercem, przesiąkniętem wątpliwościami. Napisał tylko jedną scenę, jakby ilustrację do witrażu Merkla („Saul i Dawid"), który znał i cenił.

Fragmenty z dramatu „Mojżesz" są rozprowadzeniem jego wiersza: „Ucieczka". Prawdopodobnie rozpoczęty dramat chłopski z życia emigranckiego na tle zdarzeń w Polsce XVI w. pragnął rzucić na szerokie podłoże społeczne.

Ani w życiu, ani w teatrze, jak to wynika także z jego licznych recenzji z lwowskiego teatru, nie znosił tego, co małe, ciasne, powszednie.

Wyższa Szkoła Nauczycielska w Olsztynie
Biblioteka Główna

I przekłady Bromberga wskazują na jego ucieczkę od codziennej szarzyzny.

Literatura polska pochlubić się może całym szeregiem jego wysoce wartościowych przekładów sztuk Maeterlincka, „Natana Mędrca", wierszy Gabirola i t. d.

Z serdeczną radością zadośćuczynił prośbie dra Bałabana, by przełożył dla jego „Historji i literatury żydowskiej" „Burzę morską" i kilka sionid Halewyego, hiszpańskiego poety żydowskiego z XII w., bożyszcza Heinego.

Oryginalnie, kunsztownie przełożył tę „Burzę morską", w której pokorny, bogobojny twórca zestawia rozpętany żywioł morski z losami nękanego narodu żydowskiego. Tę właśnie rozszalałą burzę trafnie oddaje niespokojny rytm przekładu Bromberga.

Największą wagę przywiązywał jednak Bromberg do przekładu „Pieśni nad pieśniami", którego się podjął z nieprzepartego impulsu wewnętrznego.

Przekład „Pieśni nad pieśniami" to najmilsze dziecko Bromberga.

Kochał wszystko, co wielkie i wzniosłe. Nęcił go i wabił poemat biblijny, treść z zamierzchłych czasów, apoteoza przyrody palestyńskiej, szlachetna prostota poematu, który przytem roi się od mnóstwa poetyckich ozdób.

Znawcę sztuki kusiła barwność obrazów, człowieka z gorącem sercem pociągał, przedzierający się przez tło sielanki, rzewny nastrój elegijny.

Bromberg kochał sztukę namiętnie. Wszystkiemi szczelinami swej romantycznej, a zarazem renesansowej duszy, tak wrażliwej na Piękno, wchłaniał rozkosz estetyczną, a za jedną z najwyższych emanacyj Piękna uważał „Pieśń nad pieśniami".

Marzył lata całe o wydaniu swego przekładu z ilustracjami Artura Szyka.

„Pieśnią nad pieśniami" zajmował się Bromberg niewątpliwie już przed wielu laty w Palestynie. W obcowaniu z tamtejszą przyrodą musiał zapewne wczytywać się w poemat, który odurza bujnemi obrazami z dziedziny flory i fauny palestyńskiej.

Kto wie, czy nie właśnie „Pieśń nad pieśniami" nauczyła Bromberga tak gorąco miłować przyrodę?

W Palestynie, „in Dichters Lande", mógł wpatrzeć się i wczuć bezpośrednio we wszystkie narodowe motywy arcypieśni o Sulamicie i jej oblubieńcu.

Miał przed sobą, ręką Boga uscenizowaną, „Pieśń nad pieśniami".

Kąpał się w wodzie Jordanu, kroczył po Libanie, widział Damaszek i teren akcji poematu, Jeruzalem, żył wśród niw, lasów i winnic palestyńskich.

Bromberga przykuwały te same widoki, które ongi olśniły i oczy Sulamity, podobne do „hesebońskich stawów" i oczy oblubieńca tak pogodne i piękne, „jak wyszłe co dopiero z wody, jasne gołąbki, siedzące nad rzeką".

Nieraz i młody Bromberg, jak ów jasny młodzieniec „lilije zrywał rosnące przy wodzie", może nawet przy tej samej...

A gdy „po młodej ziemi" szły „wiosny dreszcze", wchłaniał w siebie i tłumacz „Pieśni" różnorodny, balsamiczny zapach ziół i kwiatów.

Ogrzewało go słońce, które przed przeszło dwoma tysiącami lat opaliło płeć Sulamity...

Wilhelm Fallek.

WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA
Biblioteka Główna
Olsztyn

Oto się ku mnie w dumania godzinie...

WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA
Biblioteka Główna
w Olsztynie

OD TŁUMACZA.

OTO się ku mnie w dumania godzinie
Echem ponosi gędźba przedwiekowa,
Skroś miejsc i czasów ku mnie złota [płynie,
A jej serdeczna i słodka wymowa
W tęsknotę moją tęczy przędzy winie
I malowidła pełne krasy snowa.
Wstają orszaki weselnego święta,
Czarni młodzieńce i smagłe dziewczęta.

Pieśni! Gdyś ongi z żywych ust się rwała,
Było w twych spadkach rozhukane życie
I pęd młodości i radość wspaniała,
Poszept miłości, wołającej skrycie,
Kochanka pokrzyk i kochanki chwała
I serca głośne przyspieszone bicie.
Z kwietnym zapachem wionęłaś w zawody
Przez gwarne miasta i ciche ogrody.

Grała ci wtórem piszczałka zgiełkliwa,
Warczący bęben i harfa dźwięcząca,
Szła ulicami zgraja hałaśliwa
W słońca pożarze i świetle miesiąca,

W zawrotnym tanie coraz się porywa,
To się rozwinie, to się w kłęby zmąca.
Dziewki i chłopcy, starce i matrony
Unosi społem jeden wir szalony.

Owdzie się kręgiem zatłoczy gromada,
Albo w kolistym zasiądzie obłęku,
Już grzmot poklasku wznosi się i spada,
Na umiar bijąc do lutni pobrzęku,
W płomienia blasku wieje szata blada,
Połyska złoto na czole i ręku.
W nieścisłym pląsie lotna tanecznica
Raduje serca i oczy zachwyca.

Rankiem, gdy słońce miejskie draśnie mury,
Ciągną przez bramy dziewic korowody,
To się Syjonu czarnobrewe córy
Na swe panieńskie wymykają gody
I śpiew radosny zgodzonemi chóry
Podnoszą w chłodzie tryskającej wody.
Brzęczy piosenek rozgwar od Jordanu
Przez judzkie góry pod stopy Libanu".

O jasna pieśni, zagasł blask twej chwały,
W sen się pokładły bujne pokolenia,
Radosne krzyki przebrzmiały, przebrzmiały,
Zamilkły głosy wieszczego natchnienia,
Lutnistów śpiewy i proroków szały,
A lud na nędzę poszedł rozprószenia,

Gdzie wzdętą falą rojne wrzały miasta,
Śród gruzów oset i zielsko wyrasta.

I kraj zamarły czeka na swe syny,
A oni tęsknią do niego i płaczą.
Czasu każdego i każdej godziny,
Którą ponoszą w wędrówkę tułaczą,
Do niego rwą się, do śpiącej krainy,
Ku niej ślą oko i duszę z rozpaczą.
I nieustannie pytają boleśni,
Kiedy powrócisz do niej, szczęsna pieśni!

— — — — — — — — — — — — — —

Dalekiem echem w dumania godzinie
Ku mnie się niesie gędźba przedwiekowa,
Skroś miejsc i czasów do mnie złota płynie,
A jej pieszczona i słodka wymowa
W tęsknotę moją tęczy przędzę winie
I malowidła pełne blasku snowa.
I roztkliwienie ogarnia me serce,
Kładą się wichry w mej duszy rozterce...

WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA
Biblioteka
Główna
w Olsztynie

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI

1.

UST twych mi, ust twych daj poca-
[łowanie,
Nad wino słodsze mi twoje kochanie!
Od twych olejków woń dziewanny
[wionie,
Imię twe słodsze nad dziewanny wonie.
Słodszyś, najmilszy, nad wonie dziewanny,
Przeto tak bardzo miłują cię panny.

Prowadź mię z sobą, gdzie wesela zdroje,
Wiedź mię, mój królu, na przednie pokoje,
Przy tobie radość nigdy nie ustanie,
Nad wino słodsze mi twoje kochanie.
Bardziejś upojny nad wonie dziewanny,
Wiedząc, co czynią, że lubią cię panny.

2.

WDZIĘCZNAM ci, chociaż smagła,
Jeruzalem córy,
Jak opony Kedaru, Salmy namiot
[bury.
Nie patrzcie wy tak na mnie, żem śniada
[i czarna,
To słońca mię spaliła spiekota pożarna.
Bo mojej matki miłej synowie złośnicy
Pilnować mi kazali po lecie winnicy.
Strzegłam ci, strzegła, alem ponoś zato
Własnej winnicy nie ustrzegła w lato.

3.

„MÓWŻE mi, proszę, mej duszy [kochanie,
Gdzie w czas południa twoja trzoda [stanie,
Bym ci tak nie szła, jak ta zabłąkana,
Pośród pasterzy szukać mego pana.“
„Nie wieszże o tem, najpiękniejsza dziewo,
Idź w ślad mych owiec, ni w prawo, ni w lewo,
Wiedź twe jagniątka, gdzie lotne szałasy,
Tam, moja luba, tam nasze wywczasy.“

4.

„Oluba, podobnaś do łani,
Do klaczy, co kroczy wspaniale,
Prześlicznaś w bisiorkach, o pani,
Przedziwnie cię zdobią korale.
Złocistej naczynim ci lamy,
Srebrzystych nakrapiań przydamy,“

„Dopokąd mój król na stolicy,
Me nardy wydają swe wonie.
Mój miły jest mirrą w pętlicy,
Co wonna się kryje na łonie,
Jest henną w winnicach Engady,
Woniącą przez łąki i sady“.

„Jak słodkie gołębie twe oczy,
Jak pięknaś, jak piękna, ma ksieni!“
„O wdzięczny mój miły, uroczy,
Rozkoszne nam łoże w zieleni,
Cedrowe nad nami wiązanie,
Z cyprysu jest nasze mieszkanie“.

WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA
Biblioteka Główna
w Olsztynie

5.

„JAM krasna róża Saronu,
Jasna w dolinie lilija".
„Ma luba śród cór Sjonu,
Jako śród cierni lilija".
„Jak jabłoń śród krza leśnego,
Tak śród młodzieńców mój drogi;
W cieniu kochanka miłego
Spoczynek słodki i błogi.

Wprowadził mnie do winiarni,
Gdzie miłość zaprasza w gości,
Dał pokrzepienie w męczarni,
Bom chora była z miłości".

6.

POD moją głowę położył lewicę,
Prawicą objął i ciśnie do łona.
Jeruzalemki, wy moje siostrzyce,
Klnę was przez łanię, co śmiga [spłoszona,
Przez tę gazelę, co pomyka lasem,
Wy mi nie budźcie miłości przed czasem!...

7.

GŁOS to miłego! To idzie mój drogi,
Skacze przez górki, pagórki, rozłogi,
Równy chyżemu temu jeleniowi,
Śmigłej gazeli, której nie ułowi.
Patrzaj! Już stoi, tam za domu ścianą,
Poglądam oknem przez kratę kowaną:

„Wstańże mi, moja przyjaciółko droga,
Znijdź do mnie, piękna, czekam tu u proga!
Minęła zima, skończyły się deszcze,
Po młodej ziemi idą wiosny dreszcze,
Pachną po łąkach olejkami zioła,
Kwiatki się wdzięczą i turkawka woła,
Pękiem figowe rumienią się gaje,
Winna macica słodką woń wydaje.

Wstańże mi, droga przyjaciółko moja,
Znijdź do mnie, piękna, czekam cię u zdroja!
Gołąbko mała, nie kryj się za skały,
Jakież mi ciebie szczeliny schowały?
Daj mi obaczyć twe lube oblicze,
Daj twego głosu usłyszeć słodycze,
Bo w twym głosiku niezrównane czary,
Bo twe jagody nadobne bez miary!“

8.

. . . . . .

POŁAPCIEŻ liszki, te małe lisice,
Co psują naszą kwitnącą winnicę!...

. . . . . .

9.

MÓJCI jest miły, jam jego na wieki,
Pasie śród lilij, nad brzegami rzeki.
„Nim dzień nadejdzie, zanim
pierzchną cienie,
Chodź tu do stoła, jak młode jelenie,
Jak te gazele, na paszę skaczące,
Do mnie przyjdź, miły, paś na twojej łące!“

10.

Onocnej porze spojrzę na me łoże,
Szukam wygnanka, mej duszy [kochanka:
Szukam, ach szukam daremnie!

Rzucę łożnicę, wyjdę na ulicę
Szukać do ranka mej duszy kochanka!
Biedna ja, szukam daremnie!

Miejscy strażnicy chodzą po ulicy:
„Czyście widzieli mej duszy kochanka?
Szukam go, szukam daremnie!“

Przeszli stróżowie, nikt z nich nie odpowie.
Ledwo, że przeszli, aż naszłam kochanka:
„Już mi nie pójdziesz odemnie!“

„Gdzie macierz miła, która mię powiła,
Tam cię wprowadzę, na zawsze osadzę,
Już się nie umkniesz odemnie!“

11.

. . . . . .

WAS poprzysięgam, Jeruzalem córy,
Klnę was przez łanię, co śmiga
przez góry,
Przez tę gazelę, co pomyka lasem,
Wy mi nie budźcie miłości przed czasem!“

. . . . . .

12.

CÓŻ to od stepu idąc, w niebo
[słupem strzela?
Z ambry i mirry wonnej obłoczna
[zasłona!
Patrzaj! To tron królewski króla Salomona!
Wokół sześćdziesiąt męża, z pierwszych
[Izraela,
A wszystko lud orężny, twardej w ręku
[mocy,
Z mieczem u boku każdy, przeciw trwogom
[nocy!

Uczynił król swój stolec z drewna Libanonu,
Srebrzyste jego słupce, a poręcz ze złota,
Wyściela go z purpury panieńska robota.
Patrzcie Jeruzalemki, dziewoje Syjonu,
Koronę króla wieńczy macierz w dzień
[wesela,
W dzień ten jego radości pośród Izraela.

WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA
Biblioteka Główna
w Olsztynie

13.

NADOBNAŚ jest, o luba, i pełna
[urody,
Gołąbki dwa — twe oczy w zasłony
[obłoku,
Twe włosy — mrowie kóz na Gileadu stoku,
Zęby — strzyżone owce, które wyszły z wody,
Wiodąc po dwoje bliźniąt po oboim boku.
Twe wargi jako jasne karmazynu wstążki,
Granatu owoc pełny — w zasłonie twe lica,
Twa szyja — dawidowa wysmukła wieżyca,
Jak w tysiąc tarcz bojowych, w złote zdobne
[krążki,
A krągłych piersi dwoje, jako dwie gazele,
Co chodzą śród lilij, niosąc krok nieśmiele.

Nim wiatr poranny wstanie i pierzchną
[ciemności,
Pójdź na wzgórek mirry, na górkę wonności!
Wszystkaś jest pełna wdzięku i pełna
[piękności.

14.

ZE mną z wyżyny Libanu, wybrana,
Ze mną ze szczytów zestąp [Libanonu!
Porzuć skaliste urwiska Amana,
Wirchy Seniru, wierzchołki Hermonu,
Dzikie ostępy, kędy łup pożera
Okrutna lwica i głodna pantera!...

. . . . . .

15.

OCZAROWAŁAŚ me serce, siostrzyco,
Jednem z twych oczął czarownych, [dziewczyno,
Jednym z łańcuszków, które na [twem łonie!

Jakże twa miłość wdzięczna, krasawico,
Jakże mi słodsza twa miłość nad wino,
Nad balsam droższe twych olejków wonie!

Miód na twych wargach, ma oblubienico,
Miodem i mlekiem twe usteczka płyną,
Z twej szaty wonność Libanonu wionie.

16.

„ZAMKNIĘTYM sadem jest ma siostra [wierna,
W nim niedostępna zawarta [cysterna.
Plenią się w owoc granatowe drzewa,
Nard się i krokus w krasę przyodziewa,
Nard w nim i kasja, wonne cynamony
I kadzidelny wszelki krzew ceniony.
Mirra i szafran, aloesu kwiecie,
Z wszystkich balsamów najprzedniejsze [w świecie".

„Krynicą sadu żywej wody studnia,
Która z Libanu spada ku nizinie:
Wstańże mi, wietrze, z północy, z południa,
Powiej przez sad mój, niech się woń rozpłynie,
Wnijdź do ogrodu twojego, mój miły,
Bo to dla ciebie drzewa obrodziły!"
„Wchodzę, ma siostro, do mego ogrodu,
Zbieram mą mirrę i balsamy moje,
Spożywam słodki plastr mojego miodu,
Spijam me wino, mego mleka zdroje".

Jedzcie i pijcie przyjaciele moi,
Niech się miłością dusza wasza poi!

WYŻSZA SZKOŁA NAUCZ... 1954
Biblioteka
Główna
Olsztyn

17.

JAĆ leżę we śnie, ale w sercu słyszę.
To on, mój miły, stuka w nocną ciszę:
„Otwórz mi, siostro, mój gołąbku drogi,
Szedłem do ciebie przez leśne rozłogi.
Na mojej głowie krople nocnej rosy,
Od chłodów nocy mokre moje włosy."

„Jużem zewlokła na noc mą koszulę,
Jakoż się znowu naprędce otulę?
Jużem umyła na noc moje nogi,
Kalać się będą znowu od podłogi!"
Nie pyta o nic, nie pyta mój miły,
Przez otwór we drzwiach wsunął swoją rękę,
A me wnętrzności wszystkie się wzruszyły
I w sercu mojem wielką czuję mękę.
Wstaję otworzyć i dotykam klamki,
A na mem ręku mirry wonnej plamki,
Mirra ciekąca była na mem ręku,
Kiedym dotknęła zawory obłęku.
Nim ją odemkłam, już odszedł mój miły,
A mnie odeszły wszystkie moje siły.

Próżno szukałam drogiej mojej zguby,
Próżno wołałam, nie ozwał się luby.

Tak mię zdybali chodzący po drodze
Miejscy stróżowie i pobili srodze.
Płaszcz ze mnie zdarli w nocy na ulicy,
Strzegący murów miastowi strażnicy.

„Oto was, córy, klnę, Jeruzalemu,
Cóż wy powiecie odemnie lubemu,
Gdy go spotkacie? Żem chora z tęsknicy!"

„Mów najpiękniejsza, cóż ci to za luby,
Cóż on nad inne, żeć z nas bierzesz śluby?"

„Jasny mój miły, jasny i rumiany,
Po nad tysiące jeden mój kochany.
Jak szczere złoto, błyszczy jego głowa,
A w kruczych włosów kędziory się chowa.
Oczy, jak wyszłe co dopiero z wody
Jasne gołąbki, siedzące nad rzeką.
Jak kwietne grządki są jego jagody,
Grządki balsamu, zdobiące ogrody,
Wargi, jak lilje, które nardem cieką,
Ręce, jakoby ze złota toczone,
Drogim kamieniem pięknie ozdobione.
Jak kość słoniowa, białe jego ciało,
Strojna w szafirów błyszczących niemało.
Jako na złocie z marmuru kolumny,

Tak nogi jego wygląd mają dumny.
Jak cedr wysoki, Liban pełen chwały,
Taki postawą swoją okazały,
A usta jego pełne są słodkości,
Wszystko w nim słodkie i wszystko wybrane.
Taki to miły w sercu mojem gości,
Jeruzalemu wy, córki kochane!"

„Mów, najpiękniejsza, dokąd poszedł miły,
Dokąd on poszedł, byśmy go złowiły?"

„Mój miły wstąpił do swojej winnicy,
Do swoich grządek balsamów w ogrodzie,
Widokiem cieszyć się winnej macicy,
Lilije zrywać rosnące przy wodzie.
Mój ci jest miły, ja jego na wieki,
Pasie wśród lilij nad brzegami rzeki!"

18.

PIĘKNAŚ jest, moja przyjaciółko [droga,
Piękna jak Tirca, jako Jeruzalem;
Straszna, jak hufy idące na wroga.
Odwróćże oczy, bo przejmują żalem,
Bo na mnie wielka idzie od nich trwoga,
O ty nadobna, jako Jeruzalem!
Jak mrowie kóz na Gileadu stoku
Są twoich włosów pierścieniste zwoje;
Białe twe zęby, jak wyszłe z potoku
Strzyżone owce, wiodące po dwoje
Bliźniąt przy sobie po oboim boku;
A jako granat są jagody twoje,
Które jaśnieją z zasłony obłoku.

WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA w Olsztynie
Biblioteka Główna

19.

SZEŚĆDZIESIĄT królowych
[u Salomona,
Żon ośmdziesiąt, a panien bez liku:
Jednać mi tylko, wdzięczna,
[nieskażona
Gołąbka biała w moim gołębniku.
Jedna jest dla mnie, jedna moja miła,
Jedyna matce, która ją zrodziła.
Żony, królowe, panny ją widziały,
A wszystkie razem dają jej pochwały.

20.

JAKAŻ to z góry, jakaż ci to panna
W blasku się jawi, jak zorza [poranna,
Wdzięczna jak księżyc, jasna jako [słońce,
Groźna jak hufce do boju idące?
W gaj orzechowy szedłem ku dolinie
Patrzeć jak młode pękowie się winie,
Na winogradu pęki patrzeć nowe
I na kwitnące drzewa granatowe.
Anim pomyślał do jakiego cudu
Mię przyprowadzi córa mego ludu.

21.

„WIŃ się nam, wiń się, Sulamito [w koło,
Wiń się, my dziwić się będziem [wesoło.“

„Czem Sulamita zdziwia wasze oczy,
Gdy tan obożny przed wami zatoczy?“

Cudna twa nóżka, o córo książęca,
W sandał obuta oko nasze znęca!
Pięknie wygiętych twoich bioder wdzięki
Są, jak naszyjnik przedni, mistrza ręki.
Jak czasza krągła zdrojem wypełniona,
Tak są toczone kształty twego łona;
Jak bróg pszeniczny lilją okolony,
Tak się wyzłaca twe ciało z zasłony;
Jak u gazeli młodych bliźniąt dwoje,
Tak się promienią wdzięczne piersi twoje;
Jako wieżyczka ze słoniowej kości,
Strzela twa szyja w swojej wysmukłości.
Oczy jak stawów hesebońskich lamy,
Które łyskają u Bat Rabbim bramy;
Nos twój tak władnie występuje z lica,

Jak na Libanie stojąca strażnica,
Ku Damaszkowi wysunięta w czaty.
Jako Karmelu wyniesione wzgórze
Jest głowa twoja we włosów purpurze.
Króla uwięził ten przepych bogaty".

22.

JAKŻEŚ mi piękna w miłości [godzinie,
Jakżeś mi wdzięczna, moja ulubiona.
Kibić twa w górę, jak palma się winie,
Piersi twe — pełne daktylowe grona.
Myślałem: wstąpię na tej palmy łono,
Ku jej owocom wyciągnę ramiona,
Będą mi piersi twe, jak winne grono,
Będzie mi dech twój, jak jabłek wonienie;
Upojne usta, jak wyborne wino,
Które słodyczą łechce podniebienie
I wargi znęca, rozkoszna dziewczyno.

23.

JAM jest miłego, do mnie lgnie [kochany!
Pójdźże mój miły, pójdź ze mną [przez łany,
Śród siół nam spłyną cichej nocy chwile,
Rankiem wyjdziemy na winne ogrody
Pojrzeć czy wino liść puściło młody,
Czy jego pęki już się wdzięczą mile
I czy już kwieciem granat osypany.
Tam tobie oddam mej miłości dary,
Będą nam jako pokrzyki woniały,
U wrót cię przyjmie mój dobytek cały,
Owoc rozkoszny i nowy i stary,
Którym chowała we wszelkiej ozdobie,
Którym chowała, o miły mój, tobie.

24.

OBYM ci była jako siostra bratu,
Wykarmionemu mlekiem mej [rodzicy,
Abym cię mogła potkać na ulicy
I ucałować przed ludźmi bez sromu.
Jabym cię wwiodła, do matki mej domu,
Do tej powiodła, która mię zrodziła,
Przyprawnem winem bym cię uraczyła
I słodkim moszczem wonnego granatu.

25.

POD moją głowę położył prawicę,
Lewicą objął i przyciska mile.
Jeruzalemki, klnę was, o siostrzyce,
Za cóż płoszycie mej miłości chwile,
Nim sama wyda lubą tajemnicę?

WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA
Biblioteka Główna
Olsztyn

26.

KTÓŻ to od stepu idzie w uściśnieniu,
Na oblubieńca oparty ramieniu?

„W jabłoni jam cię cieniu obudziła,
Gdzie cię powiła twoja macierz miła,
W bólach wydała twoja rodzicielka;
Na twojem sercu, jak sygnet się złożę,
Jako obrączka zwisnę na ramieniu,
Bo jak śmierć silna jest miłość i wielka
I bezlitosna jak kraina cieni.
Jej żar palący, jako żar płomieni,
Jej błyskawice, jako ognie boże,
Ani ją zgaszą wielkiej wody cieki,
Ani zaleją strumienie i rzeki,
A choćbyś oddał dom cały i włości,
Pogardzon będziesz, nie kupisz miłości!“

27.

„MAMY siostrzyczkę, młodą dziewkę
[laty,
Jeszcze niewidne jej piersi
[niewieście.
Cóż z nią poczniemy, kiedy zajdą swaty,
W czas, gdy się o niej mówić będzie
[w mieście?
Będzieli murem, alboli wieżycą,
My mur ubierzem w srebrne częstokoły;
Będzieli bramą, cedrową tarcicą,
Zawalim bramę otwartą napoły.“

„Otom jest murem, piersi me wieżyce,
I już znalazłam szczęścia tajemnicę,
Odkąd w miłego spojrzałam źrenicę.“

28.

MIAŁ król Salomon stróżów we winnicy,
Stróżów płacących daninę odjemną,
Tysiąc srebrników płacili dzierżawy.

Mam ja winnicę mą własną przedemną,
Zwolę ci tysiąc, mój królu, bez sprawy
I jeszcze dwieście niech wezmą strażnicy.

29.

O mieszkająca w ogrodów zieleni,
Proszą cię o to, proszą przyjaciele,
Niech głos twój zagra cudny, my słuchamy!

„Śpiesz, miły, biegiem nieścigłych jeleni,
Bież, jako biegną płochliwe gazele,
Poprzez pagórki, gdzie pachną balsamy,
Przez górki strojne we woniące ziele!“

KONIEC

DO „PIEŚNI NAD PIEŚNIAMI"

SŁOWO D-RA WILHELMA FALLEKA

DO „PIEŚNI NAD PIEŚNIAMI".

I.

MISTERJUM miłości, napojonej pragnieniem nieskończonych pieszczot; najwyższa tęsknota dwojga płci ku sobie; wszechprzenikające pożądanie, przybrane w gwieździstą sukienkę niezrównanie pięknych metafor — oto „Pieśń nad pieśniami", która tysiące lat przetrwała.

Podłożem poematu to odurzający żar, buchający z serc dwojga oblubieńców, których poeta ukazuje na tle symfonji barw i zaziemskiej woni, płynącej z cedrowych lasów Libanu, kwiecistych łąk, ogrodów i winnic.

Najmilsze aromaty zapachów naturalnych mieszają się z najwyszukańszemi zapachami sztucznemi.

Miłość i przyroda, sprzęgnięte złotą klamrą piękna, czynią z „Pieśni nad pieśniami" poemat romantyczny, najstarszy poemat romantyczny świata.

Dopiero w dwadzieścia wieków później znów się zlał kult miłości i przyrody w nierozerwalną całość u romantyków europejskich.

Ale jakże, na Boga, zdobył sobie świecki utwór, poemat miłości, miejsce wśród świętych ksiąg Biblji?

Czyżby rozstrzygnęło kilkakrotnie w „Pieśni nad pieśniami" powtarzające się imię Salomona? Toby nie wystarczało.

Powagą swoją rozwiązał tę kwestję przynależności poematu do świętych ksiąg Rabbi Akiba (w drugim wieku po Chr.). Wszelkim argumentom o świeckości tej sielanki przeciwstawił swój pogląd: „Wszystkie pieśni (w Biblji) są święte, lecz „Pieśń nad pieśniami" jest przenajświętsza!"

Nie hipoteza (zupełnie błędna), iż autorem jest Salomon, tak udostojniła „Pieśń", lecz tłumaczenie jej zapomocą alegoryj, które po raz pierwszy znalazło krzewiciela właśnie w osobie Rabbi Akiby.

To objaśnienie stanowi zarazem zaczątek mistycyzmu żydowskiego.

Zrazu wierzono, że „Pieśń" rozprowadza pierwszą miłość Boga do Izraela, wybawionego z niewoli egipskiej. Dotychczas czytają Żydzi „Pieśń" podczas Świąt Wielkanocnych, więc pierwszych w roku świąt żydowskich. Dopatrywano się ukrytego związku między poematem, a świętem wiosny. Później widziano w niem alegorję Chrystusa — oblubieńca i Kościoła — oblubienicy.

Nieliczni jeno byli zwolennicy prawdy, ba, pewnika, iż wiekuiście młoda „Pieśń" opiewa wiekuiście świeże uczucie miłości między mężczyzną a kobietą.

Za taki „heretycki" pogląd rzucono anatemę na jednego z wybitnych ojców Kościoła (w VI w. po Chr.), a ktoś tam we więzieniu odpokutował tę herezję.

I tak do ośmnastego stulecia dominował chaos alegoryj.

Dopiero wiek oświecenia wtargnął do tej twierdzy alegoryj i mocno ją uszkodził. Nie znaczy to, by racjonaliści „Pieśń nad pieśniami" zrozumieli.

Zrozumieć ją bowiem mogą nie ci, którzy noszą okulary rozumu, ale ci, którzy „mają serce i mogą patrzeć w serce".

Tam, gdzie oczy tych mędrców, ludzi mózgu, widzą w „Pieśni" rozwiązłość, wyuzdanie, muszą ludzie serca podziwiać czystość uczuć.

Oblubieniec miał prawo mówić o swej oblubienicy:

„Zamkniętym sadem jest ma siostra wierna,
W nim niedostępna zawarta cysterna".*)

Inaczej, niż wiek oświecenia, określają romantycy wzajemny stosunek kochanków w „Pieśni". Goethe uważa ten poemat za „najdelikatniejszy utwór, jaki tylko istnieje na temat namiętnej, uroczej miłości". Oto słowa godne Olimpijczyka z Weimaru!

Mimo zrozumienia właściwej treści „Pieśni nad pieśniami" wyłaniają się jeszcze kiedy niekiedy alegoryści (np. Gessner w XIX w.).

Nikt jednak tak mistycznie i mrocznie nie mówił o poemacie, jak Sédir w dwudziestym wieku! Wedle niego wykłada „Pieśń nad pieśniami" „tajemnicę złączenia dwóch biegunów, dopełniających się na wszystkich płaszczyznach". Na tle tej tezy przytacza aż siedm wyjaśnień: rozmowę słowa z ja ludzkiem, łączność Chrystusa z wiernymi, nadto tłumaczy „Pieśń" w sposób sielankowy, alchemiczny, magiczny i t. d.

---

*) Wszystkie cytaty z „Pieśni nad pieśniami" pochodzą z niniejszego przekładu.

W polskim języku istnieje, o ile wiemy, jedynie ten „komentarz" francuski Sédira, przełożony przez Józefa Jankowskiego.

Ale to jedno wyjaśnienie ezoteryczne, metafizyczne wymagałoby kilku komentarzy...

Zagranicą jest komentatorów bez liku. Karol Budde, obok Wetzsteina, najzasłużeńszy badacz „Pieśni", wyszczególnia w wydawnictwie Marti'ego z samego XIX wieku aż 27 komentarzy, względnie przekładów i tekstów z wyjaśnieniami, i 5 rozpraw.

Z dziesięć lat bez przerwy trzebaby czytać przeszło 200 komentarzy „Pieśni nad pieśniami", obejmującej w oryginale zaledwie kilkaset wierszy!

„Pieśń nad pieśniami" stworzono najprawdopodobniej w III wieku przed Chr.; do Biblji włączono ją w I wieku po Chr.

Wszystkie arcydzieła, których twórca jest nieznany, a powstanie sięga niezbadanych czasów, pociągnęły za sobą najróżnorodniejsze, często jałowe, oschłe, pedantyczne komentarze.

Do dziś dnia toczą się spory, czy „Pieśń nad pieśniami" jest jednolitą, czy też zbiorem różnych pieśni. W tym turnieju słownym brali udział najbardziej fachowi komentatorzy „Pieśni nad pieśniami": poeci i to tej miary, co Goethe i Herder, obaj entuzjaści hebrajskiego poematu.

Herder widzi w tym utworze dwie postacie; jedną: czarującą, ale naiwną, przez słońce opaloną pasterkę; drugą: olejkami woniejącą faworytkę haremu króla Salomona. „Pieśń nad pieśniami" uważa niemiecki romantyk za zbiór pieśni miłosnych, z których każda zosobna zachowuje swe indywidualne życie.

Inni wierzą w jednolitość kompozycji, na co się później i Goethe zgodził.

Jedność kompozycji jest aż nadto widoczną.

Podobnie niepotrzebnie rozgorzała wojna na temat, do jakiego rodzaju twórczości zaliczyć należy „Pieśń nad pieśniami".

Co za różnorodność zdań!

Nie mogą się badacze pogodzić ze sobą, czy to pieśń epiczna, liryczna, idylla, bukolika, czy zbiór pieśni weselnych, czy miłosnych.

Ze względu na to, iż Sulamita opowiada dzieje swych rozkoszy i udręk miłosnych zgromadzonemu chórowi Jeruzalemek, a one dwukrotnie jej odpowiadają (djalog), nadto z powodu pewnego rodzaju ślubnego pochodu w „Pieśni nad pieśniami", uważają niektórzy ten poemat za... dramat, który z wielkim nakładem pracy, a małym sukcesem „zrekonstruować" usiłowali np. Kaempf i Ewald.

W bezradności swej wyprowadzili na scenę i Salomona i pasterza.

Byłby to pierwszy dramat na świecie, gdyby był dramatem...

„Pieśń nad pieśniami" jest, naszem zdaniem, improwizacją genjalnego poety, natchnioną wizją czarująco pięknej dziewczyny, rozmarzonej cudem młodości, oszołomionej zawrotnym miłości czarem. Rozśpiewane fale miłości oblewają kwitnące winnice i szmaragdowe góry dokoła, a Sulamita opala się słońcem marzeń i nieskończoności, bo miłość jest marzeniem i nieskończonością.

To wizja przetkana nitkami rzeczywistości!

Jeśliby już klasyfikacja była konieczną, musiałoby się ten niedokończony, fragmentaryczny poemat miłosny nazwać sielanką, mimo kilku znajdujących się w niej momentów napięć dramatycznych i przeważającej w „Pieśni" wizyjności.

Szkoda, że w szufladkach poetyki niema określenia „marzycielska sielanka", bo tak właśnie możnaby określić „Pieśń nad pieśniami".

A pocóż owe scholastyczne subtelizowanie, godne Occama, owe wywody i kontrwywody, owe repliki i dupliki na temat tendencji „Pieśni nad pieśniami"?

Komentatorzy przypinają poematowi łatkę tendencji jużto dydaktycznej, jużto polemicznej. W czem upatrują dydaktyczną, umoralniającą myśl „Pieśni nad pieśniami"? Ma ona jakoby zawierać pochwałę monogamji, wbrew nurtującym wówczas prądom poligamicznym („Sześćdziesiąt królowych u Salomona, żon ośmdziesiąt, a panien bez liku").

Wedle innych zawiera w sobie „Pieśń" ostrze polemiczne, zwrócone przeciw niewieściemu życiu dworskiemu na dworze króla Salomona, względnie przeciw miłości zmysłowej, przeciw życiu miejskiemu i t. d.

O nie! dostojni uczeni! „Pieśń nad pieśniami" to sielanka, a w sielance nie szuka się tendencji.

Z tendencją nie należy mieszać różnorodnych myśli, wypływających z „Pieśni nad pieśniami". To jasne, że nieskażona miłość jest przeciwieństwem miłości zmysłowej, że pochwała wsi, względnie życia na łonie przyrody (zasadniczy składnik każdej sielanki) świadczy o wyższości życia wiejskiego od miejskiego, ale dopatrzeć się w tem tendencji, ku której jedynie zmierza cały poemat, jest aktem komentatorskiej odwagi.

Badacze snać nie lubią arcydzieł zbyt jasnych...

II.

OKREŚLILIŚMY „Pieśń nad pieśniami“ jako marzycielską sielankę romantyczną. Mógłby ktoś powiedzieć, że w takim razie przeważająca ilość sielanek należy do utworów romantycznych, bo podkładem ich miłość i przyroda.

Nie miałby słuszności.

W „Pieśni nad pieśniami“ jest przyroda nie tłem, jak w sielance, ale współczynnikiem akcji, jak u romantyków.

W poemacie tym jest bowiem troje bohaterów: oblubienica, oblubieniec i przyroda.

Powtóre jest ta sielanka zarazem poematem, a to dostojne połączenie jest rzadkością. W literaturze polskiej jest jedna jedyna sielanka poematem: „W Szwajcarji“ Słowackiego, w literaturze niemieckiej tylko „Herman i Dorota“ Goethego.

Ale potężna „Pieśń nad pieśniami“ zajmuje swym niesamowitym czarem zupełnie odrębne miejsce w literaturze światowej. W każdym jednak razie jest sielanką realistyczną, szczerą, prawdziwie pasterską.

„Mówże mi, proszę, mej duszy kochanie,
Gdzie w czas południa twoja trzoda stanie,
Bym ci tak nie szła, jak ta zabłąkana,
Pośród pasterzy szukać mego pana“.

Szczytem marzeń Sulamity jest miłość na łonie przyrody, która w obrazach i porównaniach raz po raz aktywnie występuje.

Rozkoszne nam łoże z zieleni,
Cedrowe nad nami wiązanie,
Z cyprysu jest nasze mieszkanie.

W całym poemacie nie widnieje ani razu słowo: Bóg.*)

Boskim jednak pierwiastkiem jest miłość, która z chaosu wyłoniła niebo i ziemię i wszystkie twory świata.

Miłość to niebo, z którego spływa słońce szczęścia i zabójcze gromy.

*) Patrz uwagę na następnej stronie.

Do najgłębszych zakamarków swej duszy odczuwa Sulamita niepokonalną potęgę miłości:

Na twojem sercu jak sygnet się złożę,
Jako obrączka zwisnę na ramieniu,
Bo, jak śmierć, silna jest miłość i wielka,
I bezlitosna, jak kraina cieni.
Jej żar palący, jako żar płomieni,
Jej błyskawice, jako ognie boże,*)
Ani ją zgaszą wielkiej wody cieki,
Ani zaleją strumienie i rzeki...

Oblubieniec, gnany wichrem miłości, skacze do niej „równy chyżemu jeleniowi", „śmigłej gazeli", poprzez pagórki, gdzie pachną balsamy, przez górki, strojne w woniące ziele, poprzez leśne rozłogi i dzikie ostępy.

Któż więc jest dla cudnej pasterki Salomonem, symbolem najwyższej ziemskiej potęgi, mądrości, piękności, bogactw? Salomonem, w którego tylu uczonych niebacznie uwierzyło?

Sześciokrotnie**) wspomina go „Pieśń nad pieśniami", ale zawsze odnosi się imię wielkiego króla, względnie ogólnikowa wzmianka o królu, do oblubieńca Sulamity, który dla niej jest Salomonem, podobnie jak później wymarzony kochanek uzyskał epitet królewicza z bajki.

Miłość tych obojga ma w sobie coś z platońskiej legendy, opowiedzianej ustami Arystofanesa.

„Mój królu!" woła Sulamita na swego kochanka. „Dopokąd król na stolicy, wydają me narody swe wonie". Czyż nie prościej zrozumieć to w ten sposób, że jak długo ona jest w sercu narzeczonego, jaśnieją jej wdzięki anielskim urokiem, niż Salomona z tego tytułu zrobić bohaterem „Pieśni nad pieśniami"?

Naturalnie, że jej wyśniony król ma tron o srebrzystych słupcach i złotej poręczy. I oblubieniec wiernej, oddanej, szczerej Sulamity szczęśliwszy od samego Salomona. Choć u tego monarchy sześćdziesiąt jest królowych „żon ośmdziesiąt, a panien bez liku", to biała gołąbka zamieszkuje jedynie gołębnik kochanka Sulamity, który nie zazdrości Salomonowi jego haremu, ni rozległej winnicy, ni dzierżawnych danin strażników. „Mam ja winnicę mą własną przede mną",

*) „Ognie boże" to tylko pozorny wyjątek, bo przymiotnik „boży" jest formą superlatywu hebrajskiego.

**) W strofach 1, 4, 12, 19, 21 i 28 wedle układu Buddego i Bromberga, który się na tym układzie wzorował i 8 rozdziałów biblijnych również na 29 strof podzielił.

mówi z dumą i poczuciem wyższości nawet nad Salomonem pasterz rozkochany w pasterce. Król, nietylko ten dzisiejszy z łaski ludu, ale dawniejszy z łaski bożej, nieraz był niewolnikiem w królestwie miłości, a prosty pasterz może to królestwo posiąść, jako niepodzielny pan i władca. Mógł więc oblubieniec Sulamity triumfować nawet nad Salomonem.

Tak tedy na kruchych podstawach opiera się cała koncepcja salomońska.

Jeszcze bardziej kruchym jest zarzut racjonalistów, że „Pieśń nad pieśniami" jest wyuzdaną.

Duszę czystą i nieskalaną posiada Sulamita, jak Lukrecja rzymska, jak Julja szekspirowska, jak Zosia mickiewiczowska, jak Lilla Weneda Słowackiego. Sulamita wie o tem i sama się określa jako „jasna w dolinie lilija".

Śniadą i czarną jest ta pasterka, bo jej niedobrzy bracia kazali strzec winnicy podczas letniej pożogi słonecznej.

Strzegłam ci, strzegła, alem ponoś za to
Własnej winnicy nie ustrzegła w lato.

Gdy oblubieniec szedł wiosną do winnicy ku dolinie „na winogradu pęki patrzeć nowe i na kwitnące drzewa granatowe", stał się cud miłości, bujnie już rozwiniętej w lecie. Nie ustrzegła własnej winnicy t. zn. w tym związku zgodnie z duchem utworu, że serce straciła.

Inne, opaczne wyjaśnienie jest właśnie wyuzdaniem.

Cały ten poemat wiosny i zarania lata rozpoczyna się od pragnienia ust kochanka, który później kochankę przycisnął do łona. A jedynie dla tych niewinnych pieszczot chce uroçza pasterka pójść z nim przez niezmierzone łany. Wśród siół spłyną im „cichej nocy chwile", a rankiem wyjdą na winne ogrody, by napoić się aromatem łąk, lasów i gór. Szczęśliwą czułaby się wstydliwa dziewica, gdyby był jej bratem, boby go mogła „ucałować przed ludźmi bez sromu".

I gdzież tu wyuzdanie?

Brakłoby psychologicznego pogłębienia portretowi Sulamity, gdyby nie zamierzała posługiwać się naturalną bronią kobiety: kokieterją, ale i ta drogo okupiona kokieterja jest niewinną.

W półśnie, półjawie usłyszała wołanie kochanka: „Otwórz mi, siostro, mój gołąbku drogi".

Zżymała się, wzbraniała otworzyć pod pozorem, że nogi na noc umyła i już się do snu układa. Odszedł; ona zrozpaczona. Cudny jest obraz męki miłosnej, gdy strażnicy dotkliwie pobili Sulamitę,

biegającą z cierniem w duszy po wszystkich ulicach Jeruzalem szukać kochanka. Co za ogrom bólu, że z jej winy znikł kochanek, u którego nóg pragnęłaby się wić, jak powój bluszczu.

O ile wyżej stoi ten obraz Sulamity od podobnego obrazu Dydony w „Eneidzie":

Gore i sercu rana dojmuje niezgojna,
Po wszystkich miasta stronach biega niespokojna. *)

Twórca „Pieśni" jest głębokim znawcą duszy kobiecej.

„Pieśń nad pieśniami" to poemat Wschodu w najpełniejszem tego słowa znaczeniu.

Wschód widzimy, czujemy i słyszymy na każdym kroku. Oddychamy wonią róż Saronu, lilij, olejków, cynamonu, balsamów, mirry, „kadzidelnych krzewów"; nie brak w „Pieśni" nawet przysłowiowego mleka i miodu. Zachwyconym wzrokiem spoglądamy na cedry, cyprysy, palmy daktylowe, gaje orzechowe, na Libanon, „skaliste urwiska Amana, wirchy Seniru, wierzchołki Hermonu", na sady, winnice, na bogatą kolorystykę: złoto, srebro, a głównie purpurę. Dziś już te barwy stały się w poezji banalnemi wskutek ich nadużycia.

Naszym oczom ukazują się gołębie, turkawki, jagniątka, owce, kozy, łanie, liszki, lwice, pantery.

Najwięcej wschodnich motywów rozsiał twórca „Pieśni" w dziedzinie porównań, których jest przeszło czterdzieści w tym poemacie. Stanowią one najbardziej zasadniczą część „Pieśni".

Inne są porównania w krainie kwitnącej wiśni, chryzantemu i azalji, inne w krainie tysiąca jezior, inne u Żydów, inne u Polaków.

W porównaniach ujawniają się z reguły cechy narodu, właściwości otoczenia poety, upodobania synów danej ziemi.

Udało się artystom tej miary, co Byron, Mickiewicz, Słowacki, Wilde i niewielu innym wchłonąć w swą duszę ducha innego narodu, ale mimo to wykryje baczne oko, że i oni w chwilach duchowej metamorfozy nie mogą się oderwać od ojczystej gleby.

Porównania z „Pieśni nad pieśniami" mają duszę Wschodu.

Poprzez wieki snują się całe falangi naśladowców „Pieśni". Inaczej jednak wygląda oryginalny Wschód, inaczej naśladowany, choćby naśladowcą był taki talent, jak Wilde, który w „Salome", obfitującej w tyle porównań, pozostawał pod przemożnym wpływem hebrajskiego poematu.

---

*) Przekład Trembeckiego.

W „Pieśni“ porównywa oblubieniec włosy Sulamity do mrowia kóz na Gileadu stoku, głowę do wzgórza Karmelu, zęby do strzyżonych owiec, szyję do „dawidowej, wysmukłej wieżycy“ lub też do wieżyczki z kości słoniowej, piersi do daktylowego grona, a gdzieindziej do dwu gazel, i t. d.

O urodzie oblubieńca mówi Sulamita:

„Ręce, jakoby ze złota toczone,
Drogim kamieniem pięknie ozdobione;
Jak kość słoniowa białe jego ciało,
Strojne w szafirów błyszczących niemało.

Jako na złocie z marmuru kolumny,
Tak nogi jego wygląd mają dumny.
Jak cedr wysoki, Liban pełen chwały,
Taki postawą swoją okazały“. etc.

Czyż te porównania nie lśnią blaskiem barw wschodnich; czyż w nich nie czuć zarazem powietrzności atmosfery palestyńskiej? Czyż oko nie wznosi się jednocześnie wzwyż od zielonych pastwisk, kwitnących winnic i doliny Saronu poprzez Karmel aż do wierzchołka Seniru?

Jak wyglądają wschodnie porównania u Wilde'a, wystarczy jakikolwiek przykład z jego pięknej tragedji „Salome“.

Księżniczka judejska Salome porównywa ciało Johanana do polnych lilij, niedotkniętych ręką żniwiarza, do śniegu na szczycie gór judejskich i do róż królowej Arabji, do piersi księżyca, gdy na piersi morza spoczywają.

Poetyczne obrazy, ale wadliwe, niewschodnie porównania; już w samej „Pieśni“ są porównania niejednokrotnie przesadne, a u Wilde'a jest orjentalność kunsztowna, barokowo stylizowana.

W „Pieśni“ porównywa poeta ciało i każdą część ciała z reguły do jednego przedmiotu. Wilde ciało rabbi Johanana porównywa aż do czterech przedmiotów: lilij, śniegu, róż i piersi księżyca...

Twórca „Pieśni“ uplastycznił współczesnemu pokoleniu cielesną urodę dwojga oblubieńców przez rzucenie mu przed oczy najwspanialszych widoków, jakie ciągle przed sobą mają i sięgnął do miejscowych zwierząt, budowli, stawów, gór, ptaków, kwiatów, barw.

Wilde, podobnie jak inni naśladowcy „Pieśni“, to wszystko z obcego gruntu przeszczepił i ten brak bezpośredniości łatwo odczuć.

„Pieśń nad pieśniami“ zawiera z dzisiejszego punktu widzenia dwa sprośnością rażące porównania, które Bromberg ze smakiem estetycznym przełożył.

Liczni komentatorzy atakują i trzecie porównanie, że Sulamita podobna do klaczy Faraona, „co kroczy wspaniale“.

A czy mógłby ktoś obecnie uczynić jakikolwiek zarzut porównaniu, „zgrabny“ lub „piękny, jak konik arabski“? Dziś tych szlachetnych koni arabskich bez liku, wtedy zaś klaczy było chyba niewiele u rydwanu możnego Faraona, a klacz taka była synonimem i zgrabności i piękności.

Wogóle stoją na wschodzie na najwyższym piedestale ozdób poetyckich porównania z wielbłądami i końmi, najpożyteczniejszemi tam zwierzętami.

Przy rozpatrzeniu „Pieśni nad pieśniami“ musi się ciągle pamiętać o tem, gdzie i kiedy powstała.

Epoka i miejsce powstania, oraz życie żydowskie pozostawiają bowiem niezatarte piętno na „Pieśni“, a głównie na porównaniach.

Naogół należą delikatne, trafne porównania z „Pieśni“, przecudne ornamenty dekoratywne, do najpiękniejszych klejnotów literatury światowej.

Dlatego tylu malarzy, rzeźbiarzy i poetów sięgnęło do tej skarbnicy.

Zachowane strofy „Pieśni“ to śliczniuchne fragmenty, w których żydowski poeta myśli obrazami i rozwija swój przebogaty język miłosny.

W poemacie tym wyczuwa się nadziemskie dźwięki, płynące ze stref anielskich.

Niebiańską harmonję miłosną i wiekuistą walkę o zdobycie ideału musieli wyczuć i Luigi de Palestrina i Neukom i Bossi, gdy stwarzali muzykę do „Pieśni nad pieśniami“, która wśród poematów miłosnych królewskie dzierży berło.

Jest ona jednym z najwyższych szczebli, do jakich poezja miłosna się wzniosła; w pałacu świętej Biblji mieszka, a tchnie nieskazitelnym panteizmem, który z tego arcypoematu przeszedł do średniowiecznego Franciszka z Asyżu i jego dzisiejszego ucznia, Walta Whitmana.

Wilhelm Fallek.

Biblioteka Główna Olsztyn
57951

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT
DOM KSIĄŻKI
DOM
D Nº 50509

Biblioteka Uniwersytecka w Olsztynie
BG.57951 zs:B4.129
674364